



I co
dalej?
** część 2 **

Agnieszka Peszek

www.peszek.pl

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

I co dalej?

część 2
AGNIESZKA
PESZEK

Copyright by Agnieszka Peszek 2022

Copyright by 110 procent 2022

Redakcja: Dominika Kamyszek – OpiekunkaSlova.pl

Projekt graficzny okładki: Andrzej Peszek

Skład: Agnieszka Peszek :)

ISBN: 978-83-963489-1-3

Wydawnictwo 110 procent

Cymuty 4, 05-825 Czarny Las

www.peszek.pl

*Wszystko, co zgadza się z naszymi
życzeniami, jest prawdą.
Wszystko inne doprowadza nas do
wściekłości.*

Andre Maurois

Rozdział 1

Mijało właśnie dwadzieścia pięć lat, odkąd widział ją po raz ostatni. To znaczy ostatni raz na żywo. W snach nadal widywał ją regularnie. Rozmawiał, opowiadał o swoim życiu, o swojej rodzinie i ukochanych synach, których i ona by uwielbiała ponad życie. Im też o niej opowiadał tak często, jak tylko mógł. O swojej ukochanej siostrze. Miała na imię Maria, po babci ze strony mamy, chociaż na co dzień większość osób mówiła na nią Marysia. Miała nie tylko, podobnie jak babcia, zielone duże oczy, ale również twardy charakter. Zawsze wszyscy robili to, co one chciały. Seniorka wykorzystywała to do rządzenia domem i całym gospodarstwem, którym musiała się zajmować po tragicznej śmierci swojego męża. I szło jej to aż tak znakomicie, że sąsiedzi patrzyli zazdrośnie na kupowany co chwilę lepszy sprzęt, a co za tym idzie – plony najlepsze w okolicy.

Jej wnuczka, Marysia, również wykorzystywała swoje moce, ale w bardziej uroczy sposób. Gdy była mała, cały czas była noszona na rękach, bawiła się tylko w to, co chciała, a gdy podrosła, nie miała żadnych obowiązków, bo zawsze potrafiła się tak zakręcić, że ktoś wyręczył ją w tym, co miała zrobić ona.

Mimo że wykorzystywała to na prawo i lewo, wszyscy ją uwielbiali. Była niezwyklej urody dziewczynką, która gdziekolwiek się pojawiła, wzbudzała zainteresowanie. W szkole podstawowej zawsze wszyscy chcieli się z nią przyjaźnić, ponieważ nauczyciele ją uwielbiali, a każdy wyskok uchodził jej płazem. W oczach kadry pedagogicznej wszystko łapała w mig i zawsze była świetnie przygotowana. Mało kto wiedział, że lekcje często odrabiała za nią koleżanki lub koledzy, a kieszenie na klasówkach zawsze wypchane miała ściągami. Mimo to była gwiazdą.

Wszystko zmieniło się, gdy poszła do liceum. Mimo że cała rodzina próbowała jej to wybić z głowy, wybrała liceum w Poznaniu. Nie dość, że było daleko od domu i droga w jedną stronę zajmowała czasami nawet dwie godziny, to na dodatek nie było ono jakieś rewelacyjne. Jednak Marysia się uparła.

Dla niej liczyło się przede wszystkim to, że było to liceum o profilu matematycznym, a o takim marzyła.

Od tego momentu zaczęły się zmiany. Marysia przestała być uśmiechniętą, wręcz magnetyczną dziewczyną. Praktycznie z dnia na dzień stała się... taka nijaka. Zaczęła ubierać się na czarno, mimo że zawsze była niczym kolorowy motyl. Każdy z daleka wiedział, że nadchodzi. I nagle stała się taka jak cała reszta. Taka zwykła. Rodzina, znajomi próbowali dowiedzieć się, co się stało, ale twierdziła, że nic. Po prostu przyszedł czas dorosnąć i nie być już małą, pstrokatą dziewczyną. I pewnie wszyscy by to zaakceptowali, gdyby w połowie marca nie zniknęła. Zapadła się pod ziemię. Poszła jak zwykle do szkoły i nigdy do niej nie dotarła. Nie było wtedy kamer zainstalowanych na każdym rogu ani noszonych w każdej torebce czy kieszeni telefonów komórkowych, które mogłyby pomóc w ustaleniu przebiegu zdarzeń lub odnalezieniu jej.

Marysia jak co rano spakowała swój czarny, nijaki, jak to mawiał jej brat Witek, plecak, ubrała się, jakby szła na pogrzeb, po czym ruszyła na przystanek autobusowy. Dotarła na niego kilka minut przed szóstą. Zawsze wołała być przed czasem, niż się spóźnić, szczególnie że wiejski autobus jeździł, jak chciał – potrafił też przyjechać przed czasem. Kierowca autobusu zapamiętał ją, jak wsiadała. Jednak później podczas kilkukrotnego przesłuchania nie był w stanie powiedzieć, czy wysiadła na tym przystanku, co zawsze, bo było sporo ludzi. Nikt niczego nie pamiętał. Kilka osób, które jak co rano podróżowały tą trasą, widziało ją tego dnia, ale nikt nie zauważył niczego podejrzanego. Nie rozmawiała z żadnym nieznanym, nie zachowywała się inaczej niż zwykle. Nikt nie był na sto procent pewny, gdzie wysiadła. Każdy jak co rano pochłonięty był swoimi rozmyślaniami, nikt nie zwrócił większej uwagi na młodą dziewczynę, choć mogły to być ostatnie minuty jej życia.

Do szkoły, w której lekcje zaczynała o ósmej, nigdy nie dotarła. Nauczycielka była w szoku, gdy po dzwonku Marysia nie siedziała w swojej ławce. Wtedy nie wiedziała, że już nigdy jej nie zobaczy – ani w ławce, ani na korytarzu. Nikt jej nigdy nie zobaczy. Jej bliscy przez długie lata zastanawiali się, co się wydarzyło. I mimo że od tajemniczego zniknięcia

minęło już tyle lat, niektórzy nie mogli się z tym pogodzić. Wśród tych osób był jej brat Witek. Nikomu nigdy nie zdradził, że to właśnie zniknięcie siostry było impulsem do zmiany jego dotychczasowego życia. To dla niej poszedł do szkoły policyjnej, wydorósł, odpuścił sobie bitki.

Ale z perspektywy czasu wiedział, że nic mu to nie dało. W żaden sposób nie przybliżyło go to do wyjaśnienia tej sprawy, na co tak bardzo liczył, rozpoczynając karierę w policji. Siostra. Nadal nie wiedział, czy jeszcze żyje i czy liściki, które dostawał raz w roku, coś znaczyły.

Starał się nie rozmyślać o tym zbyt często, bo czuł, że jest to bezcelowe. Coraz częściej miał nadzieję, że był to „wypadek”, jak to mawiała matka. Nieszczęśliwy wypadek, jak powtarzała, a nie porwanie czy morderstwo. Takie przypadkowe zdarzenie w jej mniemaniu było najlepszą spośród wszystkich opcji tego, co mogło spotkać Marysię. I mimo że Witek, dobrze wiedział, że wachlarz rozwiązań był olbrzymi, czasami też tak wolał o tym myśleć.

Patrzył na pamiątkową tablicę, którą konająca matka dziesięć lat temu postawiła, żeby mieć gdzie wylewać łzy i składać kwiaty w każdą rocznicę kojarzoną z Marysią – jej urodziny, imieniny, datę zniknięcia... On też przychodził tutaj jak najczęściej, ale w miesięcznicę jej zaginięcia zjawiał się zawsze, niezależnie od pogody czy sytuacji życiowej.

– Spodziewałam się cię tu zastać – usłyszał za plecami znajomy głos. I mimo że nie skradała się, Witek i tak podskoczył przestraszony na widok swojej kuzynki Ani.

– A ja ciebie nie – skomentował i spojrzała na nią. Niby wygadała jak zwykle, ale wyraz jej twarzy był jakiś inny. Tak jakby czegoś się bała.

– Tak myślałam, ale ja wiedziałam, że znajdę cię tutaj. Wiem, że przychodzisz tutaj co miesiąc.

– No, nie jest to tajemnicą. Poza tym ktoś musi dbać o pamięć o niej. – Ruchem głowy wskazał na pamiątkową tablicę.

– Zdecydowanie.

– Dobra, ale nie przyszłaś rozmawiać o mojej siostrze. Coś cię gnębi? Widać to z daleka – powiedział spokojnym głosem, bo z doświadczenia wiedział, jak postępować z osobami zdenerwowanym, a Ania zdecydowanie taka była.

– Chyba tak, ale nawet nie wiem, od czego zacząć – powiedziała cichym głosem.

– Może od początku?

– Wiem, tylko od razu muszę cię przeprosić. Będiesz na mnie bardzo zły i wiem, że słusznie, ale nie mogłam inaczej postąpić.

– Źle zaczynasz. – Spojrzał na nią groźnie i od razu skarcił się w myślach.

– Zdaję sobie sprawę, ale uwierz, nie mogłam. Na szczęście, z tego, co się zorientowałam, to sprawa się już przedawniła.

– Super. Czyli zrobiłaś coś karanego więzieniem? – powiedział zdecydowanie za głośno. Zawsze uważał Anię za spokojną i zrównoważoną osobę, która nigdy nie robiła głupot. No, może poza wpadką z ciążą, czego szczegółów nikt nigdy nie poznał, nawet najbardziej zainteresowana, czyli Matylda, jej córka.

– Uwierz mi, byłam przerażona. Poza tym sądziłam, że macie mordercę.

– Mordercę? Miałem nadzieję, że chodzi o jakieś wykroczenie, a ty mi wyciągasz zbrodnię największego kalibru.

– Tylko że ja nie miałam z nią nic wspólnego – rzuciła szybko, mimo to Witek w żaden sposób nie poczuł ulgi.

– Chyba jednak coś miałaś, skoro mówisz, że myślałaś, że mamy mordercę. Możesz na spokojnie mi to wszystko wyjaśnić – powiedział już trochę ciszej, widząc posyłane w ich kierunku piorunujące spojrzenia osób krzątających się w pobliżu grobów. Ich zachowanie zdecydowanie odbiegało od tego, jakie było wymagane w miejscu, gdzie się znajdowali, czyli na cmentarzu.

– Tak. Może usiądźmy tam. – Wskazała oddaloną o jakieś sto metrów ławkę, która była już poza miejscem spoczynku zmarłych.

– Dobrze, tylko nie klucz już i mów, o co chodzi.

– Pamiętasz sprawę sprzed dwudziestu lat? Chodziło o morderstwo w hotelu.

– Oczywiście. To była moja pierwsza poważniejsza sprawa. Pamiętam, jak się tym stresowałem. Na szczęście łatwo poszło. A co ty masz z tym wspólnego? – Witek spojrzał na kuzynkę podejrzliwym wzrokiem. Nie miał pojęcia, jaki mogłaby mieć związek ze śmiercią tamtego faceta.

– Ja z nim pracowałam... – urwała na chwilę.

– No tak, nawet byłaś wtedy u nas i się podpytywałaś. Ale nadal nie rozumiem.

– Ja... To znaczy my... No...

– O nie. Nie mów mi tylko, że was coś łączyło... – Poczul, że robi mu się słabo.

– Tak. My ... byliśmy razem.

– O ja pierdołę. Czemu mi nie powiedziałaś?

– Nie mogłam. Bałam się. Ja wtedy byłam z nim.

– Jak to byłaś?

– No, w hotelu...

To było ponad jego siły. Witek nigdy nie miał problemów z opanowaniem emocji, ale warunek był jeden: sprawa nie mogła dotyczyć jego bliskich. Wtedy się denerwował, wpadał w popłoch i nie był w stanie się skupić.

Słuchał z przerażeniem rewelacji Ani. Tego, że była jedną z wielu kochanek zamordowanego. Że widziała się z nim tej nocy, kiedy zginął, a nawet spędziła z nim tę noc. A gdy powiedziała, że wtedy jej się oświadczył i planowali spędzić ze sobą resztę życia, czuł, że zaraz zwymiotuje resztki zjedzonego przed przybyciem na cmentarz obiadu.

I gdy myślał, że gorzej być nie może, Ania wyskoczyła mu z kolejnymi rewelacjami. Było mu niezwykle smutno, że dopiero przyciśnięta do muru całą tą sytuacją powiedziała, kim był ojciec Matyldy, jego chrześnicy, którą przez całe życie starał się opiekować najlepiej, jak potrafił, i chociaż trochę wynagrodzić brak męskiego wzorca.

Dowiedział się prawdy o jej ojcu, ale chyba najbardziej zaskakująca była wiadomość o związku chrześnicy z własnym bratem, a także wielce prawdopodobnym udziale jego matki w morderstwie jej męża, czyli ojca Matyldy. Wszystko to nawet bez podkręcania fabuły nadawało się na brazylijski serial.

Rozdział 2

W nocy nie mógł spać. Cały czas rozmyślał o tym, co powiedziała Ania. Jeżeli była to prawda, oznaczało to, że od ponad dwudziestu lat w więzieniu siedzi niewinna kobieta, a prawdziwa morderczyni żyje sobie w luksusie. Najchętniej pojechałby do niej, zakuł w kajdanki i zamknął w więzieniu do końca życia. Jednak dobrze wiedział, że to tak nie działa. Trzeba było mieć niepodważalne dowody, a następnie puścić całą machinę w ruch. Nie mógł robić nadziei kobiecie osadzonej w więzieniu, a matce Filipa dawać czasu na lepsze przygotowanie się. Musiał zadziałać z zaskoczenia, ale jednocześnie być doskonale przygotowanym na wszelkie możliwości.

O trzeciej Witek powoli zwlekł się z łóżka, tak aby nie obudzić śpiącej obok żony, i poszedł zaparzyć sobie kawę. Mimo pory wiedział, że nie uda mu się już zasnąć. Wiercił się w łóżku od dobrej godziny i mimo kolejnej tabletki nasennej jego organizm odmawiał posłuszeństwa i nie wykazywał chęci zaśnięcia. Po kolejnym kilometrze, jaki miał wrażenie, że wykonał w łóżku w poszukiwaniu wygodniejszej pozycji, postanowił pojechać do pracy i odkopać starą sprawę. Jeżeli faktycznie miał dowieść, że w więzieniu siedzi niewinna osoba, musiał dobrze się do tego przygotować. Oczywiście informacje przekazane przez Anię były ważne, ale na pewno nie byłyby wystarczające dla prokuratury.

Zaparkował swój samochód na specjalnie oznaczonym miejscu z napisem „Komendant Policji w Suchodole” i ruszył do budynku. Nie zdążył jeszcze wejść do środka, gdy zauważył coś dziwnego. Przez szklane drzwi widział, że na środku recepcji stoi elegancko ubrana kobieta, która wymachuje energicznie rękoma i coś wykrzykuje. Z takiej odległości zupełnie nie słyszał, co mówi, ale widać było, że jest czymś mocno wzburzona. Pewnie ktoś porysował jej samochód albo ukradł pieska, pomyślał i dalej szedł nieśpiesznie.

– Szefie, jest sprawa – rzucił do niego od wejścia młody policjant, który był na nocnej zmianie.

– Dobry wieczór. Ja tutaj tylko na chwilę. Zajmij się panią – próbował go zbyć Witek. Nie miał ochoty zajmować się błahą sprawą, z którą przyszła zapłakana i rozhisteryzowana kobieta.

– Tylko to chyba sprawa nie dla mnie – szepnął młody funkcjonariusz. – Ta pani twierdzi, że ktoś zamordował jej syna.

Rozdział 3

Praca na komisariacie w miasteczku wielkości Suchodoła raczej wiązała się ze sprawami typu kradzieże, włamania czy awantury domowe. Morderstwa zdarzały się niezwykle rzadko, a gdy zgłaszała je osoba, która bardzo prawdopodobnie mogła mieć coś wspólnego ze śmiercią męża wiele lat wcześniej, sprawa robiła się co najmniej szokująca.

Stojąca przed Witkiem kobieta nie wyglądała jak większość odwiedzających ich osób. Na nogach miała czarne, eleganckie szpilki. Komendant był pewien na dziewięćdziesiąt procent, że mają czerwoną podeszwę, co według jego żony świadczyło o bardzo wysokiej cenie. Na plecy miała narzucone coś, co przypominało futro, a na nogach skórzane spodnie. Całość jej stroju wyglądała powalająco i na pewno nie należała do najtańszych. Lecz mimo swojego bogactwa kobieta zachowywała się każda osoba, która staje twarzą w twarz z jakimś nieszczęściem. Cały czas płakała, co spowodowało, że jej dopracowany makijaż spłynął, a fryzura przypominała bardziej sfatygowany mop do podłóg niż fryzurę eleganckiej damy.

– Ona zabiła mojego syna – powtarzała cały czas w drodze do sali przesłuchań.

Witek od dawna nie zajmował się tego typu rzeczami, bo jak to mawiała jego żona, „był od ważniejszych spraw”. Normalnie zająłby się tym któryś z bardziej doświadczonych policjantów, ale niestety o tej porze nie było nikogo, a sprawa wyglądała niepokojąco i należało się nią zająć natychmiast.

– Proszę się uspokoić i wyjaśnić, co się stało.

– Dobrze. – Siedząca naprzeciwko niego kobieta zrobiła dzióbek ustami i zaczęła powoli wypuszczać powietrze, co momentalnie wywołało w wyobraźni Witka obraz kobiety rodzącej. Już chciał nawet to skomentować, ale odpuścił sobie, wiedząc, że może zostać to odebrane jako niestosowne. – Syn jak co tydzień pojechał na trening koszykówki. Wiedziałam, że będzie wracał około dwudziestej, więc zadzwoniłam do niego, ponieważ potrzebowałam ryby do sałatki. Odebrał

telefon, ale nic do mnie nie powiedział. Wyłapałam tylko jakieś dziwne wyrwane z kontekstu słowa.

– Co dokładnie pani usłyszała?

– Coś w stylu „kocham ją” i „nie zmusisz mnie”.

– Czyje to były głosy?

– To na pewno był mój syn. Poznam go zawsze i wszędzie.

– A druga osoba?

– Nie wiem, w sumie nie słyszałam jej głosu, ale z kontekstu wynikało, że to musiała być ona.

– Ona?

– Tak, niedoszła, mam nadzieję, teściowa mojego syna.

– Skąd ta pewność? – dopytywał dalej.

– Nie wiem dlaczego, ale nie lubi mojego syna i mnie. To dziwne. Poznałyśmy się dopiero teraz, mimo że dzieci spotykają się od jakiegoś czasu. Nigdy nie miałam z nią nic wspólnego, a teraz takie coś.

– Co takiego? – Witek poczuł, że robi mu się ciepło. – Skąd takie podejrzenia o niechęci?

– Ta głupia baba wysłała mi notatkę głosową! – Nie czekając na zachętę, puściła nagranie. – „Wiem, kim jesteś, i wiem, co zrobiłaś. Dlatego trzymaj się i swojego syna z daleka od nas. Bo inaczej pożałujesz”.

Witek momentalnie poczuł, jak jego dłonie zaciskają się automatycznie w pięści. Dokładnie wiedział, czyj to głos, jednak nie mógł się z tym zdradzić.

– A dlaczego niby miałyby to zrobić?

– Nie wiem. Ja nigdy nikomu nic nie zrobiłam – powiedziała tak pewnym głosem, że gdyby nie przedstawione przez Anię dowody, w życiu nie pomyślałaby, że ta siedząca naprzeciwko niego kobieta mogłaby być morderczynią.

– Rozumiem. A dlaczego sądzi pani, że synowi coś się stało?

– Pewnie pomyśli pan, że jestem kontrolującą matką psychopatką. I może trochę jestem – westchnęła kobieta. – Od kiedy syn ma telefon, zawsze ma zainstalowany system namierzania.

– Rozumiem – skomentował Witek. Sam nigdy nie pomyślał nawet o takim rozwiązaniu w przypadku swoich synów. Zawsze wychodził z założenia, że najważniejsze jest zaufanie...

– Wiem, nie powinnam była. Zaufanie, takie sprawy. Ale jestem samotnie wychowującą syna matką i proszę uwierzyć, on jest najcenniejszym, co mam. Dotychczas tylko trzy razy wykorzystałam to ustrojstwo. Za każdym razem byłam z tego faktu niezmiernie zadowolona. I tym razem chyba też powinnam, tylko...

Kobieta nie skończyła wypowiedzi, bo zaczęła ponownie płakać. Łzy płynęły jej po zaczerwienionych policzkach, a z nosa płynęła woda. Nie przypominała dostojnej kobiety, którą zapewne była na co dzień.

– Proszę się uspokoić. Na pewno wszystko się da racjonalnie wyjaśnić, tylko musi pani zebrać się w sobie i powiedzieć, co dokładnie się stało.

– Przepraszam, ale to jest straszne. – W tym momencie sięgnęła po stojącą na krześle obok torbę. Nie była to mała torebka, w której kobiety chowają telefon i pomadkę, ale wielka torba mogąca pomieścić sporo rzeczy. Kobieta pewnym ruchem ręki wyciągnęła plastikową siatkę. – Znalazłam to.

– Zaraz mi pani wyjaśni, co to jest, ale najpierw proszę o kilka słów wstępu. Gdzie to pani znalazła i jak na to trafiła?

– Tak jak mówiłam, mam ten system namierzania telefonu. Więc bojąc się o syna, aktywowałam go. Telefon się nie przemieszczał. Był w dość dziwnym miejscu, bo w lesie. Nie mogąc się dodzwonić do syna, wsiadłam w auto i tam pojechałam.

– Sama?

– Tak. Pomyślałam, że gdybym zadzwoniła na policję, stwierdzilibyście, że jakaś nawiedzona, przewrażliwiona mamuśka wszczyna alarm, bo boi się o swojego rozpieszczonego synalka.

– Proszę tak nie mówić, to niesprawiedliwe.

– Ale prawdziwe. Zresztą nieważne, pojechałam tam. Było bardzo ciemno. W okolicy żadnych domów. Od razu wiedziałam, że coś jest nie tak. Na poboczu stał samochód mojego syna. Wszystkie światła miał powyłączone. Proszę uwierzyć, był to dziwny widok. Wyjęłam latarkę ze schowka i ustawiłam samochód tak, aby oświetlał auto syna. W środku nie było nikogo. Ale najgorsze było to, co znalazłam kilka metrów od samochodu. Na ziemi leżała jego bluza – pokazała worek – a obok zerwany łańcuszek. Taki sam, jaki widziałam u tej suki, gdy przysłała do mnie na kolację. To ona zabiła mi syna! – Kobieta zaczęła ponownie krzyczeć. Z minuty na minutę robiła to coraz głośniej, aż sens jej słów zaczął się zacierać. Witek z obolałą od wrzasków głową wyszedł na korytarz. Wiedział, że czeka go jedna z najtrudniejszych spraw w życiu.

Rozdział 4

– Nie możesz się poddawać!

– Serio? – skomentowała kaśliwie Ania, która zdecydowanie nie przypominała siebie. Kilka spędzonych w areszcie dni zrobiło swoje. Witek zawsze cenił ją za spokój i opanowanie, ale wiedział, że w zaistniałej sytuacji strach i przerażenie miały prawo dominować.

Zresztą nie dziwił się temu. Sprawa wyglądała fatalnie. Na miejscu zaginięcia chłopaka znaleziono ślady wskazujące na Anię, a w jej domu zakrwawiony młotek. Gdy dodatkowo na światło dzienne wyszły zdjęcia, na których widać zakochaną parę – Grzegorza i Annę, Witek wiedział, że tylko cud może ich uratować.

Ale chyba tym, co najbardziej niszczyło psychikę Anny, była jej zrujnowana relacja z córką. Po długich rozważaniach kobieta postanowiła wyjaśnić Matyldzie sprawę sprzed lat. Opowiedziała córce o swoim związku z Grzegorzem, o ich potajemnych zaręczynach, które nie trwały długo, a które przerwała jego śmierć.

Ku zaskoczeniu Anny córka odrzuciła jej wersję zdarzeń. Powiedziała, że matka chce zniszczyć szczęście, które znalazła u boku Filipa. Stwierdziła, że Anna sama nigdy nie była kochana przez żadnego mężczyznę i teraz chciała to samo brzemie zrzucić na barki córki. Nie czekając na bardziej szczegółowe wyjaśnienia, po prostu wyszła z widzenia i zapowiedziała matce, że nie zamierza brać udziału w tym cyrku. Chce się skupić na poszukiwaniach Filipa, bo tylko on się dla niej liczy.

Gdy Witek wysłuchał długiego monologu kuzynki, którą kochał jak siostrę, zupełnie nie wiedział, co ma zrobić.

– Porozmawiam z nią – wydusił w końcu z siebie. To była jedyna rzecz, którą mógł obiecać.

– To nic nie da. Wie, że mi pomagasz, i nie będzie chciała cię słuchać.

– Nie martw się, dam radę. Jakby co, użyję starej, lecz sprawdzonej broni – powiedział i puścił do niej oczko.

– Gilgotek? – spytała z ledwo dostrzegalnym uśmiechem. – To działało jakieś piętnaście lat temu. Teraz to dorosła panna. Ona pije alkohol i uprawia... – urwała i spojrzała na niego przerażonym wzrokiem. – Na samą myśl mnie mdli.

– A może nie są rodzeństwem?

– Może któreś podmienili w szpitalu, ale małe prawdopodobieństwo.

– Nie powinienem ci tego mówić, ale zleciłem badanie genetyczne. Niedługo powinny być wyniki.

– A skąd miałeś materiał...

Nie zdążyła dokończyć, bo szybko wtrącił:

– Poszedłem do was do domu i zabrałem jej szczotkę do włosów.

– Jesteś kochany, dzie... – Kobieta zawiesiła jednak głos, widząc przerażenie w oczach kuzyna. – Czemu tak na mnie patrzysz?

– Jak wyjdzie, że są spokrewnieni, to będzie dla sądu dodatkowy dowód, że miałaś powód do zabicia Filipa.

Rozdział 5

Obserwowanie całego tego zamieszania było nie lada rozrywką. Mało które reality show dostarczało tylu skrajnych emocji. Przeplatało się niedowierzanie, strach, obrzydzenie i niepewności co do tego, co przyniesie kolejny dzień.

A on patrzył na wszystko i czuł ogromną satysfakcję. Zemścił się na wszystkich, którzy według niego zniszczyli mu życie. Może najmniej przyczyniła się do tego Matylda, ale była córką kobiety, przez którą rodzice mieli się rozwieść.

Wszystko zaczęło się od listu pożegnalnego, a tak właściwie telefonu z kancelarii adwokackiej, który odebrał jakiś czas temu.

Wujek Tadeusz, na którego większość mówiła Tadek, był bratem jego ojca i zawsze był im bliski. Od śmierci ojca nie opuszczał żadnych jego urodzin, imienin czy obiadów świątecznych. Ale wszystko skończyło się, gdy miał Filip dwanaście lat. Pewnego dnia wujek po prostu zniknął. Wtedy widział go ostatni raz. Więc gdy skontaktował się z nim adwokat wujka, Filip był w szoku. Przez tydzień chodził i rozmyślał, czy powinien iść na spotkanie z mężczyzną. Najchętniej spytałby matkę o zdanie, ale dzwoniący wyraźnie powiedział, aby nie informował o tym nikogo. W końcu wygrała ciekawość.

Matce powiedział, że jedzie z kolegą na zakupy do Poznania i nie będzie go cały dzień, a tak naprawdę wsiadł w pociąg i pojechał do Warszawy. Przez całą drogę zastanawiał się, co może być przedmiotem spotkania oraz jakie były powody zniknięcia wujka. Liczył nawet na spotkanie z nim, ale już po pierwszej minucie wiedział, że będzie to niemożliwe.

– Bardzo mi przykro, ale pana wujek zmarł miesiąc temu. Niestety od wielu lat chorował i jego organizm w końcu się poddał – powiedział adwokat.

– Nie obchodzi mnie to – wyrzucił z siebie Filip, chcąc pokazać, że jest ponad to.

– Rozumiem. Ostatnią wolą zmarłego było przekazanie panu tej skrzynki.

– Skrzynki?

– Tak. – Mężczyzna pokazał drewnianą skrzynkę stojącą na szafce obok biurka, przy którym siedzieli. Wyglądała zupełnie niewinnie. W żaden sposób nie wskazywała na to, co może w sobie zawierać.

– Ale ja nic od niego nie chcę.

– Jak najbardziej rozumiem, ale proszę tylko do niej zerknąć. Jest tam list. Proszę się z nim zapoznać. Potem zdecyduje pan, co dalej. Czy chce pan przyjąć spadek, czy mamy go przekazać na cele charytatywne?

– Spadek? – spytał zdziwiony.

– Tak, wujek zapisał panu cały swój dobytek. W sumie ze wszystkimi nieruchomościami jest to prawie sześć milionów.

– Sześć milionów? – powtórzył po adwokacie.

– Tak. To jest ta część, którą wyceniono, bo jeszcze...

Nie zdążył dokończyć, ponieważ Filip mu przerwał:

– Ale ja nie chcę.

W tym momencie adwokat wstał i wyciągnął do chłopaka rękę, w której trzymał kluczyk.

– Wujek tego się spodziewał. Prosił, by ci powiedzieć, że...

– W tym momencie poważny mężczyzna w garniturze zaczął recytować wierszyk dla dzieci:

Do biedronki przyszedł żuk,

W okieneczko puk-puk-puk.

Panienczka widzi żuka:

„Czego pan tu u mnie szuka?”

Skoczył żuk jak polny konik,

Z galanterią zdjął melonik

I powiada: „Wstań, biedronko,

Wyjdź, biedronko, przyjdź na słońko.

Wezmę cię aż na łączkę...

– *I poproszę o twą rączkę** – dokończył zdanie Filip i poczuł, że łza zaczyna spływać mu po policzku. Zawsze, gdy się widzieli, wujek opowiadał wierszyki, a te Brzechwy uwielbiał. Chłopak nie słyszał żadnego z nich od jego zniknięcia. – Dobrze, przejrzę to. Ale proszę na nic się nie nastawiać.

– Oczywiście – odpowiedział adwokat, położył kluczyk na biurku i wyszedł.

Filip powoli podszedł do szafki, na której leżało pudełko, i delikatnie przeniósł je na biurko. Zachowywał się tak, jakby mogło rozpaść się pod wpływem zbyt gwałtownego ruchu. Nie śpiesząc się, podniósł kluczyk i otworzył zamek. Zupełnie nie wiedział, czego się spodziewać. Po ciężarze wnioskował, że znajduje się tam nie tylko list. Było jeszcze coś, co przesunęło się po dnie pudełka.

Powoli zaczął otwierać wieko, wstrzymując oddech. W środku znajdowała się duża koperta i materiałowy worek związany krwistoczerwoną wstążką.

W pierwszej kolejności chłopak chwycił za kopertę. Wnioskował, że zapewne wyjaśni ona zawartość worka. Podniósł kopertę trochę większą niż A4. Nie było na niej nic napisane. W środku, co nie było zaskoczeniem, były kartki. Widać było, że wujek miał sporo do przekazania. Powoli zaczął czytać. Początek był nudny. Tadek tłumaczył, co robił przez ostatnie dziesięć lat, a nawet i więcej. Mało ciekawe rzeczy o jego karierze w jakiejś niemieckiej firmie, z którą współpracował już wcześniej. Filip już był bliski odłożenia listu, gdy trafił na dużo ciekawszy wątek:

Wiem, że moje zniknięcie musiało być dla Ciebie wstrząsem. Ale uwierz, nie byłem w stanie zostać. Gdybym to zrobił, w końcu bym wybuchnął.

Nie wiem, czy pamiętasz, ale krótko przed moim zniknięciem robiłem remont. Chciałem zrobić niespodziankę Twojej mamie i odświeżyłem jej garderobę. Niestety zamiast niespodzianki

zrodziła się z tego wielka tragedia. Odkryłem, że to Twoja mama stoi za śmiercią mojego brata.

Pewnie jesteś w szoku. Ja też byłem. Twoja mama miała list, który zostawiła w tamtym hotelu jakaś kobieta, a także narzędzie zbrodni. Początkowo myślałem, że to jakieś przypadkowe rzeczy, ale później zacząłem łączyć fakty, a ona, pociągnięta za język, wszystko potwierdziła.

Obawiam się, że to będzie dla Ciebie ciosem, ale Twoja matka nie jest osobą, za jaką ją uważasz. Może zniszczy Ci życie tym listem, ale po latach w samotności, po latach życia w cierpieniu, doszedłem do tego, że prawda, jakakolwiek by nie była, jest zdecydowanie najlepsza.

Po pierwsze, to ja jestem Twoim ojcem.

W tym momencie Filip poczuł, że cały pokój zaczyna się kręcić. To nie mogła być prawda. Mama zawsze był blisko z wujkiem, ale żeby tak?

Wiem. Jesteś w szoku, ale taka jest prawda. Zrobiłem badania, wyniki masz w pliku kartek, które pewnie trzymasz w dłoni. Jak chcesz, możesz zrobić swoje badania. Adwokat ma mój materiał genetyczny i bez problemu Ci go udostępni.

Kochałem Grzegorza jak brat brata. Ale nie zmienia to faktu, że był okropnym człowiekiem. Nie szanował nikogo. A szczególnie kobiet. Rozkochiwał je, a później rzucał. Jak zepsute zabawki lub takie, które mu się po prostu znudziły.

Nie wiem, jak to było dokładnie, ale po raz tysięczny pocieszałem Twoją matkę po jego zdradzie. Obiecywałem, że pomogę, jak odejdzie od niego. I wtedy to się stało. Dobra, nie będę kłamał, to nie był jeden raz. Niedługo potem urodziłeś się Ty. Zupełnie nie wiedziałem, jak sobie z tym poradzić. Powiedzieć bratu, odejść z jego żoną? Zamiast tego czekałem. Patrzyłem, obserwowałem. Miałem nadzieję, że się uspokoi. Zrezygnuje z hulaszczego życia, jakie dotychczas prowadził, bo został ojcem. Ale nic takiego się nie stało.

Podrywał każdą kobietę w okolicy. Czasami prowadził kilka romansów równoległe, aż w końcu ktoś nie wytrzymał. Któraś z kobiet powiedziała „dość”. Długo myślałem, że to ta kobieta,

którą skazano. Wiem, że była wybuchowa i dość stanowcza. Nie przypominała morderczynie, ale czy większość osób skazanych nie potrafi wyglądać niewinnie? Byłem pewien, że skazano właściwą osobę.

Po śmierci Grzegorza Twoja mama nalegała, żebyśmy byli razem. Że teraz w końcu możemy się ujawnić. Jednak ja nie byłem na to gotowy. Nie to, że nie chciałem wziąć za Ciebie odpowiedzialności. Zawsze byłem blisko Was, a na każde wezwanie Twojej matki stawiałem się grzecznie i pomagałem.

Aż do tego nieszczęsnego remontu byłem przekonany o tym, że Twoja matka była ofiarą. Ale się pomyliłem.

W skrzynce znajdziesz moje odkrycia. Po pierwsze młotek, czyli narzędzie zbrodni, którego nigdy nie znaleziono. Niestety badania, które zleciłem z pomocą znajomego, potwierdziły, że są na nim ślady krwi Grzeška. Na trzonku odciski Kornelii. Przykro mi, ale dowody są niepodważalne.

Jest też pierścionek zaręczynowy i list, który jakaś kobieta zostawiła w hotelu po nocy z Grzeškiem. Początkowo Twoja mama uparcie twierdziła, że to ta kobieta, która została skazana. Wierzyłem w to latami, ale w świetle tych rzeczy znalezionych u Twojej mamy to nie było takie oczywiste. Dlaczego nie powiedziała o zaręczynach? Dlaczego nie opowiadała, że planowali wspólne życie? Przecież to byłoby na jej korzyść. Żadna kobieta nie zabiłaby mężczyzny bezpośrednio po tak ważnym momencie w życiu. Wtedy odkryłem...

Filip czytał dalej z wielkim zainteresowaniem. Gdy skończył, poprosił adwokata o zrobienie kopii listu i przechowanie drewnianej skrzynki wraz z zawartością. Nie chciał, żeby trafiły w nieodpowiednie ręce.

Nigdy nie lubił jazdy pociągiem. Obcowanie z nieznanymi, na małej przestrzeni, zawsze wzbudzało w nim niechęć. Pewnie to jedna z fobii przekazanych przez matkę, pomyślał i rozejrzał się. Nikt nie zwracał na niego uwagi. Wyciągnął z plecaka list i przeczytał go trzy razy. Powoli w jego głowie zaczął pojawiać się plan. Zniszczy wszystkich, którzy zmienili jego życie w iluzję i odebrali szansę na

normalne życie. I nie będzie patrzył na więzy krwi. Przecież to tylko czerwony płyn ustrojowy, który owszem, spełnia wiele funkcji, ale nie powinien determinować, kogo można, a kogo nie można... zabić.

KONIEC

Podobało Ci się opowiadanie?

Chcesz mieć wpływ na dalszy rozwój wydarzeń?

Zapraszam na stronę icodalej.peszek.pl/ankieta

Znajdziesz tam ankietę, na podstawie której napiszę trzecią część. Z góry dziękuję za udział w zabawie.

Pozdrawiam

Agnieszka

A po wypełnieniu ankiety zapoznaj się z moimi książkami :)

Dziewczyna z wnętrza

„Wzięła głęboki wdech i bardzo powoli ponownie otworzyła oczy. Było dokładnie tak jak przy pierwszej próbie. Otaczały ją egipskie ciemności. Nic nie widziała poza małą, świecącą się na czerwono diodą. To musi być jakaś kamera lub aparat – pomyślała. Chciała wyciągnąć do niej rękę i sprawdzić, co to dokładnie jest, ale nie była w stanie. Zaczęła się szarpać, ale nic to nie dawało. Rękę miała związane czymś z tyłu za krzesłem, a nogi unieruchomione przy jego nóżkach. Delikatnie przechyliła się na prawy bok i niemal od razu poczuła bliskość ściany. To samo stało się, gdy wychyliła się w lewo. Palcami rąk dotykała ściany za sobą, a światełko przed nią było dość blisko, to mogło oznaczać tylko jedno. Była uwięziona w mikroskopijnym pomieszczeniu, bez drzwi i okien. Próbowwała krzyczeć, ale to coś w ustach nie pozwalało jej na to. Wiedziała, że jeśli szybko czegoś nie wymyśli, będzie po niej. Dobrze pamiętała z lekcji przyrody w szkole podstawowej, że człowiek jest w stanie wytrzymać bez wody maksymalnie pięć dni. Tylko czy w tym czasie ktoś ją znajdzie i wydobędzie z tej pułapki?”

„Dziewczyna z wnęki” to druga odsłona przygód Doroty Czerwińskiej, która ponownie stanie przed trudnym zadaniem znalezienia mordercy.

Dodatkowo zostanie jej powierzona sprawa sprzed lat, którą 25 lat wcześniej żyła cała jej rodzina.

Jak tym razem poradzi sobie z trudem pracy policjantki?

Książka w wersji epub, mobi, pdf dostępna jest na stronie <https://peszek.pl/sklep/>, a także w praktycznie wszystkich księgarniach internetowych.

Przez pomyłkę

Suchodół. Mała, spokojna miejscowość pod Poznaniem.

Gdy zaczynają umierać jej mieszkańcy, prawie nikt nie widzi w tym nic dziwnego, bo niby dlaczego, skoro wszyscy zmarli w naturalny sposób lub w wyniku nieszczęśliwego wypadku.

Nikt poza Dorotą Czerwińską, która na własną rękę podejmuje się wyjaśnienia ich śmierci.

Jej policyjny nos podpowiada, że coś jest nie tak. Czy ma to coś wspólnego z wydarzeniami sprzed 18 lat? Czy ktoś mści się za śmierć niewinnej zabitej dziewczyny? Jeśli tak, to kto i dlaczego czekał tak długo, aby wymierzyć sprawiedliwość?

Książka w wersji epub, mobi, pdf i audiobook dostępna jest na stronie <https://peszek.pl/sklep/>, a także w praktycznie wszystkich księgarniach internetowych.

* „Żuk”, Jan Brzechwa

Table of Contents

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

